NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Mazurskiego“.

Rok VI. Działdowo, dnia 12 stycznia 1929 Nr. 2

Na Niedzielę pierwszą po Trzech Królach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rozdz. II. w. 42—52.

Gdy już Jezus był we dwunastu leciech, Rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem, wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się po trzech dniach, znaleźli Go w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, a On i słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do Nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są od Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie rozumieli tego słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.

O znaczeniu kolendy.

Znana każdemu jest, tak zwana kolenda, czyli zwyczaj, że w pierwszych dniach Nowego roku duchowni odwiedzają swoich parafjan. Zwyczaj ten łączy się z odśpiewaniem jakiejś części pieśni, stosownej do Narodzenia Chrystusa Pana, pobłogosławieniem domu i domowników, przypuszczeniem ich do pocałowania krzyża i pouczeniem o rzeczach, do zbawienia należących. Celem takiej kolendy jest naoczne przekonanie się pasterza duchownego o stanie swych parafjan, pouczenie ich o rzeczach, do zbawienia należących, przestrzeganie poufne i napominanie wykraczających w czemkolwiek, czyli jednem słowem, daje mu kolenda sposobność do zbliżania się i wzierania w pożycie domowe parafjan i poznania ich stanu pod względem moralnym.

Piękny to zwyczaj, to odprawianie kolendy. Bo jakże wiele zależeć powinno pasterzowi, dbałemu o dobro swych parafjan na tem, aby poznał z gruntu stan swoich owieczek, aby się przekonał na miejscu o sposobie ich pożycia? Bez tego wiele jego usiłowań pożądanego nie otrzyma skutku. Na kolendzie zwraca się uwagę parafjan na uchybienia, których się dopuszczają, a robi się to w sposób najzrozumialszy, przez przykłady, czerpane z ich własnego doświadczenia i z rzeczy, które im są najbliższemi. Tu to kapłan pokazuje dzieciom, ile winny są swym rodzicom, ojcom familji zaś, co winni są swemu potomstwu i domownikom, a tym znowu, co winni swym przełożonym. Tu to na kolendzie łagodne napomnienia i przestrogi prędzej niż gdziekolwiek, zdołają pogodzić kłótliwe małżeństwa, pojednać zawziętych sąsiadów i zapobiec wielu występkom, które powstawać zwykły ze złego sposobu domowego pożycia, przesądów, nagannych zwyczajów i tylu podobnych okoliczności. Korzystający z wszelkich spostrzeżeń pasterz duchowny, odkryje przy kolendzie wiele materji do kazań i nauk religijnych, które, czerpane z życia własnych parafjan i przedstawione w miarę ich pojęcia, trafią łatwiej do ich serca. Na kolendzie odwiedza kapłan tak bogatych jak i ubogich, zbliża się do łoża chorego i kaleki, do chaty nędzarza i wzgardzonego niekiedy u świata; przez to okazuje się ojcem i bratem w Chrystusie dla każdego. Lud nasz zwykł do tego zwyczaju po dziś dzień przywięzywać wyższe znaczenie, a mianowicie pamiątkę Chrystusa, obiegającego miasteczka i wioski i opowiadającego Boską swoją naukę.

Na kolendzie uczy kapłan parafjan, w jaki sposób złe popełnione mogą naprawić i na przyszłość go się chronić. Tu chwali pilność, tam gani niedbalstwo, już to w powinnościach religijnych, już to w domowym zarządzie dostrzeżone. Stąd też lud nasz polski, jako przywiązany mocno do Kościoła św. i jego pasterzy, czuje radość wielką stąd, że kolenda daje mu pożądaną sposobność zetknięcia się ze swym duszpasterzem u siebie w domu.

Z życia sławnego kardynała.

Kardynał kartagiński Lavigerie, który zasłużył się bardzo około wyzwalania niewolników i nawracania murzynów, przybył raz do Francji, gdzie pierwej był biskupem w Nancy. Ponieważ miał wielką brodę, nie można go było poznać. Otóż kiedy się przechadzał po dworcu kolejowym, przystąpił do niego jakiś pan i zapytał: „Czy Wasza Wielebność jest misjonarzem? I skąd, proszę?“ „Jestem z Algieru“, odrzekł biskup. Mówił dalej pan: „Czy zna Wasza Wielebność kardynała Lavigerie, naszego byłego biskupa?“ Rzekł Biskup: „Owszem, znam go bardzo dobrze.“ Pan ów wyraził się bardzo niepochlebnie o biskupie i zapytał: „A jakimże jest teraz?“ Kardynał odparł: „Odkąd afrykańskie słońce oświeciło mu wierzchołek głowy, odtąd stał się o wiele gorszym.“ Teraz począł ów jegomość opowiadać biskupowi wszelkie możliwe plotki, jakie roznoszono o Lavigeriem. Następnie wsiedli obaj do tego samego wagonu i jechali dłuższy czas

razem. W czasie jazdy łajał znowu francuski pan ostro kardynała. Kiedy wreszcie pan wysiadał, podał mu biskup swą kartę wizytową z uwagą: „Niektóre ze słów pańskich są prawdziwe; większą część jednak skłamałeś." Pan był jakby piorunem rażony i oddalił się zawstydzony czemprędzej.

Cudowne uleczenie ślepej dziewczynki w Rzymie.

W Rzymie stał się wypadek, który poruszył wszystkie sfery w wiecznem mieście.

Ojciec 7 letniej dziewczynki, ślepej od kilku lat, a której lekarze nie mogli udzielić żadnej pomocy, zabrał dziecko i udał się z niem na procesję dziecięcą. Gdy ojciec z dzieckiem weszli do kościoła, do dziewczynki podeszła jakaś młoda nauczycielka i zatrzymując się przed obrazem Matki Boskiej, potarła połą swego żakietu po oczach dziecka. Dziewczynka pobladła nagle i cicho krzyknęła. Okazało się, że przejrzała w tym momencie na oczy.

Znany okulista rzymski, dr. Galiacci zbadał dziewczynkę i stwierdził, że ozdrowiała zupełnie na oba oczy.

Dr. Woronow schyla głowę przed potęgą Bożą.

Słynny dziś na całym świecie dr. Woronow, którego metoda odmładzania ludzi za pomocą przeszczepiania gruczołów małpich głośną była wśród wszystkich niemal ludów świata rozczarował się w wynikach swych bądź co bądź pracowitych dochodzeń.

Dr. Woronow powiedział do jednego z przedstawicieli prasy: „Nie wierzę, aby nauce udało się kiedykolwiek odwrócić bieg czasu, nakreślonego przez Boga. Nie wierzę, aby ze starego człowieka można było zrobić młodzieńca. Wierzę natomiast, że można będzie odnowić ducha ludzkiego, ta rzecz jest zupełnie możliwa. Najszersze kręgi ludzkości same są sobie winny, że tyle nadziei nieuzasadnionych opierały na swoich próbach. Przeszczepianie gruczołów dawało we wszystkich wypadkach tylko odmłodzenie ducha, nigdy ciała." Wynurzenia dra Woronowa wywołały w Anglji prawdziwą sensację. Prasa rozpisuje się o nich szeroko.

Jeden z dzienników angielskich twierdzi nawet, że i ducha ludzkiego trudno odmłodzić, że dr. Woronow i w tym wypadku myli się. Tak to już widocznie dzieje się na świecie: gdy jedna próba zawiedzie, ludzie wpadają w czarny pesymizm i w nic już nie wierzą.

Jakkolwiek sprawa stała z odmładzaniem ludzkości, trzeba zawsze uszanować wysiłki tych pionierów nauki, którzy już samem poruszeniem tematu wywołali ruch umysłowy. Nikt na to nie przysięgnie, że przyszłość nie przyniesie nowych rewelacyj w tym względzie, nikt głowy nie da za to, że pewnego poranku ludzkość poruszy jakiś genjusz, który podtrzyma chwiejących się pionierów postępu.

W ilu językach drukowana jest biblja?

Na pytanie to odpowiada dokładnie sprawozdanie urzędowe, wygłoszone podczas otwarcia niedawno w Jerozolimie domu biblijnego.

Dom ten, zbudowany kosztem 18,000 funt. szterl., poświęcił uroczyście biskup anglikański Jerozolimy, Rennie Mac Innes. Przy tej sposobności oświadczył sekretarz „Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego", że obecnie biblja drukowana jest i rozpowszechniana w 205 językach i narzeczach.

Dokonywane są jednak jeszcze tłumaczenia jej na rozmaite narzecza afrykańskie i azjatyckie, zwłaszcza tybetańskie, choć rozpowszechnianie Pisma św. w Tybecie niezwykle jest trudne, władze bowiem tybetańskie zachowują się bardzo wrogo względem propagatorów chrześcijaństwa w ich kraju.

Tragedja niemieckiego uczonego w podziemnej pieczarze.

Badacz austrjacki Franciszek Ratschueller, dyrektor szkoły realnej w Wiedniu, który przez całe swoje życie zajmował się naukowem badaniem rozmaitych pieczar podziemnych, udał się w lipcu r. ub. na jakąś nową wyprawę naukową. I od tej pory nie było o nim żadnych wieści. Dopiero obecnie, dzięki przypadkowi, znaleziono Ratschuellera martwego w głębokiej jaskini, w pobliżu Eisenerz. Z zapisków, znalezionych przy zmarłym, a notowanych przezeń prawie do ostatniej godziny życia, wynika, iż badacz Ratschueller przeżywał straszne chwile.

Na kilka godzin przed śmiercią, Ratschueller zanotował w swym dzienniku następujące słowa: „Z przerażeniem zdaję sobie sprawę, iż świeca, będąca mojem jedynem oświetleniem, spala się z zastraszającą szybkością. Niebawem ogarną mnie całkowite ciemności. Nie będę mógł znaleźć wyjścia z ponurej pieczary... Grozi mi śmierć głodowa".

W ostatniej chwili przed zgonem Ratschueller notował: „Coraz ciemniej i ciemniej... Za chwilę ogarnie mnie nieprzenikniona noc. Niema już dla mnie ratunku. Ostatnia moja myśl biegnie w stronę mej rodziny i przyjaciół..."

I istotnie nastąpił tragiczny zgon uczonego, który, pozbawiony światła i wszelkiego pożywienia, nie potrafił zwalczyć śmierci. Zwłoki Ratschuellera przewieziono do Eisenerz.

Nazaret otrzyma elektryczne oświetlenie.

Sławne biblijne miasteczko Nazaret, liczące dziś około 6 tys. mieszkańców, zaopatrzone będzie w ciągu bieżącego roku w światło elektryczne. Celem zbudowania elektrowni i przeprowadzenia wszystkich robót w Nazarecie, zawiązało się specjalne towarzystwo.

Odnalezienie słowiańskiego tekstu.

Według doniesienia „Giornale d'Italia", profesor Ferrari z Bolonji odnalazł w bibljotece słynnego kościoła św. Dominika w Soriano w Kalabrji, słowiański tekst z XIV wieku, zawierający cztery Ewangelje i bardzo interesujące uwagi na marginesach. Profesor filologji słowiańskiej i członek „Academica dei Lincei", Goidanich, potwierdził znaczenie tego odkrycia.